

# Testerka . szczęścia



*Anna Szczęsna*



*Anna Szczęsna*

Testerka  
szczęścia



Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Redakcja: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek, CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska, CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Yuliya Yafimik (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Anna Szczęsna

Copyright © 2019 for the Polish edition  
by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-  
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest za-  
bronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66234-83-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Bachorzęta

Agnieszka musiała się powstrzymać, by nie jęknąć na widok swojej rodzinie. Przede wszystkim trzeba szukać pozytywów – przypominała sobie. Wyglądało na to, że spędzi trochę czasu ze swoimi przyszywanymi i rodzonymi siostrzeńcami i siostrzenicami. To nie zdarzało się często i szczerze mówiąc, nagła i niespodziewana sytuacja wyprowadziła Agnieszkę z równowagi. Cztery nieokielznane istoty ludzkie w formie larwalnej spoglądały na nią wyczekująco. Nie dała się zwieść. To była cisza przed burzą. Ze zdenerwowania przełknęła ślinę.

– Michaś urósł – stwierdziła w końcu, gdy siostra cmoknęła ją w policzek.

– Kochana, to naprawdę wyjątkowa okoliczność, nie mam kogo poprosić o pomoc. Kilka godzin, tylko o tyle proszę. Musimy pojechać z Kacprem po urzędach. Jak się uda dzisiaj wszystko pozałatwiać, już nigdy nie poproszę cię o pomoc – zażartowała Asia. Nie wyglądała na swój wiek. Odkąd związała się z dużo młodszym Kacprem, odżyła. Do



tej pory nie zawsze było różowo. Miała lepsze, a częściej gorsze momenty w swoim życiu uczuciowym. W spadku po pierwszym związku został jej Michaś. Syn byłego chłopaka, który pewnego pięknego dnia po prostu zniknął, zostawiając partnerce chłopca. Asia nie miała serca oddać małego do domu dziecka, a poszukiwania bliższej lub dalszej rodziny spełzły na niczym. Udało się wywalczyć tyle, że Asia została opiekunem prawnym rezolutnego sześciolatka.

Potem trafiła się szczęśliwa relacja, po której została uroczą pamiątka z piegami na zadartym nosku i pomarańczowymi lokami. Niestety, tatuś tego ślicznego aniołka stwierdził, że ma w nosie rodzinę i wyjechał w Bieszczady, by tylko od czasu do czasu pojawiać się niespodziewanie i siać zamęt. Zosia, bo tak miała na imię pierwsza rodzona córka siostry Agnieszki, była nad wyraz grzeczna i dojrzała mimo dopiero co skończonych czterech lat. Czasami, gdy tak uparcie wpatrywała się w swoją ciocię, ta czuła, jak przechodzi ją dreszcz. Mimo niewinnej fizjonomii dziecko miało w sobie coś niepokojącego. Agnieszka w skrytości ducha podejrzewała, że ojciec małej był okultystą i bliżej niesprecyzowanym kontaktom z ciemnymi mocami przypisywała nieuchwytną, mroczną i niepokojącą aurę dziewczynki. Nigdy jednak nie przyznała się siostrze do swoich podejrzeń. Po pierwsze bała się, a po drugie nie chciała sprawić jej przykrości. To, że ona miała jakieś irracjonalne przypuszczenia, nie uprawniało jej do dzielenia się nimi z matką Zosi, szczególnie że Asia była wręcz zakochana w córeczce.

Siostra Agnieszki miała pod swoją opieką jeszcze Celę. Okrągłą i słodką niczym beza księżniczkę, córkę Kacpra. To był jego wkład w budowę ich niestandardowej rodziny.

Rodzicielka owej osóbkki mieszkała w Norwegii i dobrze się czuła w roli weekendowej mamy, co skutkowało tym, że Asia co jakiś czas przyjmowała była swojego partnera u siebie w domu, ale też korzystała z jej gościny. Raz do roku, gdy dni były najdłuższe, a pogoda w Norwegii najbardziej łaskawa, całą rodziną odwiedzali mamę Celi, która zwykle wtedy przebywała w drewnianym domku nad fiordem. Wysoka i piękna Ingrid nie była zagrożeniem dla Asi, bo zaraz po urodzeniu Celi odkryła, że jest zabójczo zakochana w swojej koleżance z pracy. O ile Agnieszka dostawała zawrotów głowy przy próbie rozeznania się w sytuacji osobistej swojej siostry, o tyle Asia zdawała się dobrze czuć w tym całym patchworkowym układzie. Starsza od Agnieszki, miała w sobie pokorę, spokój i morze miłości, którą obdzielała wszystkich wokół w sposób naturalny i bez żadnych pretensji. Nie oczekiwała niczego w zamian. Gościła u siebie w domu obcych, przypadkowo poznanych ludzi, zapraszała niezliczone grono przyjaciół dzieci z pobliskiej piaskownicy wraz z rodzicami, bez słowa skargi gotowała jak dla pułku żołnierzy, bo nigdy nie było wiadomo, kto wpadnie niezapowiedziany, a każdy był mile widziany. Wydawała się uosobieniem chrześcijańskiego miłosierdzia. Jej rozpuszczone długie do pasa włosy były przetykane od niedawna siwymi pasmami, nosiła kwieciste suknie do kostek, brzęczącą metalową biżuterię oraz nieodłączną torbę na ramieniu, z której właśnie wyjmowała na blat stołu w kuchni pieluchy, słoiczki z jedzeniem dla najmłodszej latorośli i zabawki.

– Gucia przewinięłam, więc na kilka godzin powinien być spokój. Przed wyjściem zrobił kupę. Jest najedzony. Zaraz uśnie jak aniołek. – Berbeć, który był owocem związku Asi

i Kacpra, uśmiechał się, jakby wcale nie zamierzał zasnąć. Miał dopiero kilka miesięcy i wyglądał na wzorcowego bobasa, z tymi wszystkimi fałdkami i dołeczkami w policzkach. Z uwagą śledził poczynania starszej dziatwy i można się było spodziewać, że jak tylko zacznie chodzić, to on będzie wiódł prym w tej gromadce. Coś na kształt przywódczych samorodnych talentów kryło się w wyrazie jego twarzy. Potrafił jakimś szczególnym sposobem skupić na sobie uwagę starszych dzieci na dłużej, niż to było przewidziane w fachowej literaturze o rozwoju dzieci.

– I błagam cię, nie dawaj im słodyczy. Żadnych. Ewentualnie jakiś owoc. Tu masz banany. Dla Celi rozgnieć. Nie wiem, czemu boi się bananów w całości.

Na to stwierdzenie Michaś zareagował złośliwym chichotem. „Nie trzeba być detektywem, by domyślać się źródła niespodziewanej fobii Celiny”, zauważyła w myślach Agnieszka. Nie miała pojęcia, co zrobił Michaś, ale na pewno w jakiś sposób przyczynił się do tego, że akurat ten owoc jawił się małej jako źródło wszelkiego zła.

– Nie rób takiej miny. Potraktuj to jak wyzwanie. Potem możesz opisać wrażenia na blogu. – Asia się roześmiała. – Ja daję radę, to ty też dasz.

– Ty masz powołanie, dar, talent... a ja? To nie moja działka – próbowała jeszcze rozpaczliwie się bronić Agnieszka, ale w końcu została ze śliniącym się Guciem na rękę, Celą uczeploną jej nogi i Michasiem szarpiącym Zosię za włosy, na co dziewczynka nie reagowała, a jedynie stała z zacisniętymi piąstkami i zmarszczonym czołem.

Gdy tylko Agnieszka się odwróciła, żeby zamknąć za siostrą drzwi, za jej plecami rozegrał się dramat. Gdy zasko-

czona spojrziała w stronę dzieciarni, Zosia stała jak gdyby nigdy nic z założonymi rękoma, a Michaś wysoko unosił głowę i zaciskał palcami nos, z którego sączyła się cienka strużka krwi.

– Spokojnie, ogarnę to, poradzę sobie, kto jak nie ja! – Drżącym głosem powtarzała sobie Agnieszka.

Usiłowała rozłożyć koc na podłodze i odłożyć Gucia, który jak na złość wczepił się w nią jak małpka i na próby odstawienia zareagował histerycznym płaczem. Chociaż serce jej się krajało, położyła go na stercie poduszek i poprosiła Celę, by zerknęła na brata, sama zaś ruszyła na pomoc Michałkowi. Papierowy ręcznik okazał się nieoceniony. Nim jednak zatałmowała krwotok, nie wiadomo jakim cudem Cela dobrała się do słoika z ciastkami. Na ten widok Agnieszka zamarła, wciąż w głowie rozbrzmiewały jej ostrzegawcze słowa siostry, ale w końcu uznała, że odrobina płatków owsianych z miodem i suszonymi owocami nie może dzieciom zaszkodzić. Porażona wręcz własnym geniuszem, zaczęła je częstować, pomijając oczywiście rozwrzeszczanego Gucia, słodkościami ze słoja.

– No to co, bachorzęta? Na co dzisiaj macie ochotę?

– Ciastko. – Chociaż Cela miała pełne usta, pokazała na napełnione do połowy naczynie pod pachą cioci.

– Dostaniesz ciastko, jeśli uda ci się uspokoić Gucia. – Kolejny genialny pomysł zelektryzował Agnieszkę.

Cela przez chwilę się wahała, by w końcu zbyt dorosłym jak na trzylatkę gestem wzruszyć ramionami i sięgnąć do bałaganu pozostawionego przez matkę na stole, wyłuskując z wielu przedmiotów ten jeden – klucz do ciastek. Triumfalnie uciszyła wymachującego wściekle wszystkimi

kończynami brzdąca na podłodze, wsuwając mu w szeroko rozwartą buzię smoczek. Nastąpiła upragniona cisza. Dopiero wtedy Agnieszka zdała sobie sprawę, jak bardzo jest spocowana. Jedyne chrupanie Celi zakłócało ciszę tej błogiej chwili spokoju. Michaś wciąż grzecznie siedział przy stole, przyglądając się krwawej mozaice plam na koszulce. Na szczęście krwawienie ustało, Agnieszka nadal nie wiedziała, czy sam się uderzył, czy któraś z sióstr dała mu w nos, ale nie próbowała już tego dociec. Zosia milcząco lustrowała kuchnię, Gucio ssał zawzięcie smoczek, a ich ciocia gorączkowo szukała sposobu na zagospodarowanie tych kilku godzin do przyjścia Asi, na którą była zwyczajnie wściekła. Nie tak miał wyglądać ten dzień. Z żalem spojrzała w stronę tablicy. Będzie musiała wszystko przeorganizować, a nie znosiła nagłych zmian. Pograżona w myślach, zapomniała, że przy dzieciach trzeba mieć oczy dookoła głowy. O ile Gucio, uspokoiony smoczkiem, zaczął przysypiać, o tyle reszta dzieciarni, zostawiona sama sobie, szybko znalazła zajęcia. Jak na złość, każde w innym pomieszczeniu. Rozpełzły się po domu, przyprawiając ciotkę o palpitanie. Nie wiedząc, czy raczej skupić się na Guciu, czy też lepiej sprawdzić, co knuje rodzeństwo, uznała, że jeśli zagna ich wszystkich do jednego pomieszczenia, łatwiej jej będzie nad wszystkim zapanować.

– Kto pierwszy wróci do kuchni, ten dostanie ciastko! – krzyknęła w akcie desperacji.

– Nie ma głupich, ciastka się skończyły – odpowiedział jej Michaś.

Uznała, że głos dochodzi z okolic gabinetu.

– Mój tekst! – jęknęła i pognała w kierunku pokoju, w którym spodziewała się znaleźć Michasia. Nie pomyli-

ła się. Chłopiec siedział przy biurku i zapamiętałe uderzał w klawiaturę. Podbiegła do niego, ale na ekranie zobaczyła niebieski samochód wyścigowy.

– Michaś, twoja mama nie mówiła, że możesz grać.

– Że nie mogę, też nie mówiła – odpowiedział rezolutnie, nie odrywając wzroku od pędzącego samochodu.

– A jak cię ładnie poproszę, pomożesz mi szukać sióstr?  
– zapytała przymilnie.

– A co mi za to dasz? – Chłopiec postanowił negocjować.

– Przenieś ci laptopa do kuchni i będziesz grał do powrotu mamy. – Zrezygnowana Agnieszka skapitulowała.

– A jeśli nie pomogę?

– Schowam laptopa. – Uznała, że musi być twarda.

Chociaż w swoim CV miała też kilka kursów i warsztatów dla rodziców i nauczycieli, jakoś teraz wszystkie złote myśli, które pilnie na nich notowała, wydały się jej banalne, trywialne i oderwane od rzeczywistości. Od wychowywania dzieci miały rodziców, ona zamierzała je utrzymać przy życiu przez te kilka godzin. Kosztem napasienia ich niewyobrażalną ilością cukru, pozwolenia na nieograniczone oglądanie bajek i granie w gry komputerowe aż do bólu nadgarstków. Wszystko, byle nikt nie zrobił sobie krzywdy. Nim się obejrzała, Michaś przyprowadził siłą szarpiące się dziewczynki. Trzyletnia Cela i czteroletnia Zosia były z tego powodu bardzo niezadowolone. Agnieszka została zmuszona do podjęcia szybkiego działania, w przeciwnym razie groziło rozpętanie się trzeciej wojny światowej.

– Gdzie byliście i co robiliście? – zapytała naburmuszone dziewczynki.

– Pić – odpowiedziała, sapiąc z wysiłku, Cela.

Zosia mimo swojego wieku nie wypowiedziała jeszcze ani jednego słowa, co sprawiało, że milcząca laleczka wydawała się jeszcze bardziej niepokojąca. O dziwo, jakoś nie martwiło to jej opiekunów. Do pewnego momentu rodzice chodzili z dziewczynką do pedagoga, psychologa dziecięcego i do logopedy, ale póki co ich zabiegi nie przyniosły żadnych efektów. Uznali, że widocznie tak musi być, i cierpliwie czekali na samoistny przełom, wierząc w inteligencję dziewczynki i ufając, że w najbardziej odpowiednim dla niej momencie wreszcie wypowie pierwsze słowo. Na nieśmiałe sugestie Agnieszki, że może trzeba szukać innych specjalistów, Asia ze spokojem powoływała się na swoją intuicję, która mówiła jej, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Tobie też chce się pić? – zapytała Agnieszka Zosię bez nadziei na odpowiedź. Dziewczynka jednym szarpnięciem wyrwała się bratu, z całej siły nadepnęła na jego stopę i pognęła do kuchni, nie czekając na resztę. Agnieszka wzięła Celę za rękę i dołączyły do Zosi, która już czekała ze zdjętą z suszarki szklanką w dłoni. Gucio na szczęście nadal spał, od czasu do czasu prostując jedną nóżkę, jakby we śnie kopał piłkę. Ten widok rozczulił Agnieszkę na tyle, że przestała zwracać uwagę na otaczające ich pobojowisko. Pokruszone ciastka, porzucony słój, koc i poduchy rozrzucone wokół Gucia, zabawki na stole, a między nimi pampersy, butelki, słoiczki. Niech się dzieje, co chce.

– Dziewczynki, macie ochotę na bajki? Cęła, naleję ci soczku do niekapka. Gdzie jest kubeczek? – Mała stanęła na palcach i znowu bezbłędnie ze sterty rzeczy wyłowiła kolorowy kubek.



Po chwili Agnieszka zadowolona oceniła, że sytuacja jest opanowana. Michaś siedział na sofie wraz z siostrami. On z laptopem na kolanach, one zgodnie wpatrzone w telewizor. Agnieszka nie była pewna, czy bajka jest dla nich odpowiednia, ale skoro obie nie zwracały na nic uwagi i były całkowicie pochłonięte tym, co się działo na ekranie, uznała, że nie musi zmieniać kanału. Nie bardzo też interesowała się tym, czy Michaś nadal kieruje wyścigówką, czy też morduje jakieś potwory. Najważniejsze, że mogła odetchnąć i pomyśleć o obiedzie dla trójki starszaków.

Idylla nie trwała długo. Już prawie podgrzała zupę, gdy Gucio otworzył oczy, rozejrzał się wokół zdziwiony, nabral powietrza i zawył ze wszystkich sił. Żadne z dzieci nie zareagowało, ale Agnieszce na ten dźwięk włosy stanęły dęba. Rzuciła garnek do zlewu, robiąc przy tym jeszcze więcej hałasu i bałaganu, co na chwilę uspokoiło bobasa. Niestety, gdy do niego podbiegła i wyciągnęła ręce, płacz wrócił ze zdwojoną siłą.

Jałowe potyczki trwały do późnego popołudnia, chociaż Agnieszce wydawało się, że to cała wieczność. Gdy w końcu wróciła Asia, trudno było stwierdzić, kto bardziej cieszy się z jej powrotu, bachorzęta czy ich udręczona ciotka.

Agnieszka z ulgą zamknęła drzwi za gośćmi. Na widok bałaganu machnęła tylko ręką. Przechodząc przez przedpokój, zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Resztki chrupek w jej włosach były najmniejszym problemem. To na pewno nie było jej powołanie, uznała. Nalała sobie wielki kieliszek wina i na dłuższy czas zaległa w wannie pełnej gorącej wody i piany.

## Projekt „facet”

Sobotni poranek nie napawał optymizmem. Agnieszka miała w planach rodzinne spotkanie u siostry na grillu. Po ostatnim epizodzie opiekowania się dziećmi i wyczerpującej reszcie tygodnia najchętniej spędziłaby trochę czasu pod gruszą, regenerując siły. Niestety, już obiecała. Niechętnie spakowała niewielki plecak, ubrała się w dżinsy, T-shirt i bluzę, związała włosy. Ociągając się, dopiła wystygłą popołudniową kawę i, zapominając na chwilę o pozytywnym podejściu do tego, co zsyła życie, wsiadła do żółtego fiata. Droga minęła szybciej, niżby tego chciała, ale na końcu czekała na nią niespodzianka.

– Cześć, kochana. Jak dobrze, że jesteś. Mama z Kacprem już wojują przy karkówce.

– Hej, Asiu. Ładnie ci w tej sukience. Ja za mięso dziękuję. Wiesz, że nie przepadam za smakiem węgla.

– Kacper przygotowuje dla ciebie malutki kawałek, zobaczysz, będzie idealny. Chyba że wolisz rybę, jak ja, albo jakiś wegetariański szaszłyk. Kacper na pewno się z tobą podzieli.

– Rzucę sobie na grill banana albo ananasa. Trzymaj, zrobiłam sałatkę. Coś lżejszego do tego całego tłuszczu.

– Ty i te twoje dziwactwa. – Asia się uśmiechnęła.

– I kto to mówi? Gdzie reszta twojej rodziny? – Agnieszka rozejrzała się po półdzikim ogrodzie, ale nigdzie nie widać było rozrabiających dzieciaków.

– Przyjechała Ingrid ze swoją partnerką i uwolniła nas na chwilę od tego słodkiego balastu.

– Sama się na to zdecydowała czy ją zmusiłaś? Jak ona sobie poradzi z całą czwórką?

– Ty sobie poradziłaś.

– Tak i do dzisiaj nie doszłam do siebie.

– Przesadzasz. Chodź do reszty, bo wygląda, jakbyśmy migaly się od roboty.

Kamienny grill między drzewami był trochę koślawy, ale dobrze spełniał swoją funkcję. Dzieło Kacpra było jego największą dumą. Gdy tylko aura na to pozwalała, konsekwentnie zadymiał całą okolicę. Agnieszka nie była fanką spędzania wolnego czasu w ten sposób, ale tym razem obowiązek został jej osłodzony. Mogła usiąść na wiklinowym, ogrodowym krześle i cieszyć się towarzystwem dorosłych.

Dom Asi różnił się od wymuskanego ustronia Agnieszki. Usytuowany za miastem, na skraju lasu, na dużo większej działce, dwupiętrowy, urządzony przypadkowymi meblami, dobrze spełniał swoją funkcję. Otwarty dla wszystkich i dostosowany do potrzeb dzieci. Żadnych ostrych kantów i cennych bibelotów. Za to gałgankowe dywaniki na drewnianych wysłużonych podłogach i kolorowe zabawki, często własnoręcznie wykonane przez Asię.

Własność dzieci zajmowała prawie całą przestrzeń. Pozostałe, jakimś cudem niezagospodarowane kąty należały do wesołej domowej menażerii. Dobre serce Asi nie pozwalało jej przejść obojętnie obok kociego czy psiego nieszczęścia i tym sposobem w ciągu kilku lat do rodziny dołączyli ślepa suczka Brosia, nazwana tak od niewielkiej białej plamki na piersi, i bezogoniasty kot Mruczek. W pokojach dzieci stały liczne terraria, klatki i akwaria, ale nieprzepadająca za gryzoniami, gadami i płazami Agnieszka przezornie wołała do nich nie zaglądać i nie próbowała zaprzyjaźniać się z ich mieszkańcami. Wychodziła z założenia, że pupile powinny mieć sierść, dać się pogłaskać i być większe od jej dłoni. Choć kilka razy Michaś próbował przekonać ją do wiecznie uśmiechniętego aksolotla, nie zmieniła zdania i zaczęła unikać odwiedzin w dziecięcym królestwie. Nikt nie był w stanie zagwarantować tego, że akurat jakaś zabłąkana jaszczurka albo pająk nie wybiorą się na spacer. Gdy mogła decydować, wołała mimo wszystko spotkania pod gołym niebem.

Działka była podzielona na dwie części. Ogród, w którym teraz grillowali, był przestronny, z przypadkowymi grządkami, gdzieś tam gołą ziemią, skalniakiem zaimprovizowanym na starej, dziurawej miednicy, huśtawką i oczkiem wodnym, które okazało się przystanią dla żab. Zaraz za nim zaczynał się sad ze starymi, wciąż owocującymi drzewami, które dawały cień w największą spiekotę. Powykręcane wiekowe gałęzie drzew wyglądały jak z baśni. Gęsty baldachim z liści miał w przyszłości stać się bazą dla domków na drzewach. Kacper już obiecał dzieciom, że każdy będzie miał swój, ale póki co jeszcze nie zabrał się do pracy.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059